

PRZEMEK STAROŃ

SZKOŁA BOHATEK i BOHATERÓW

czyli jak radzić
sobie z życiem



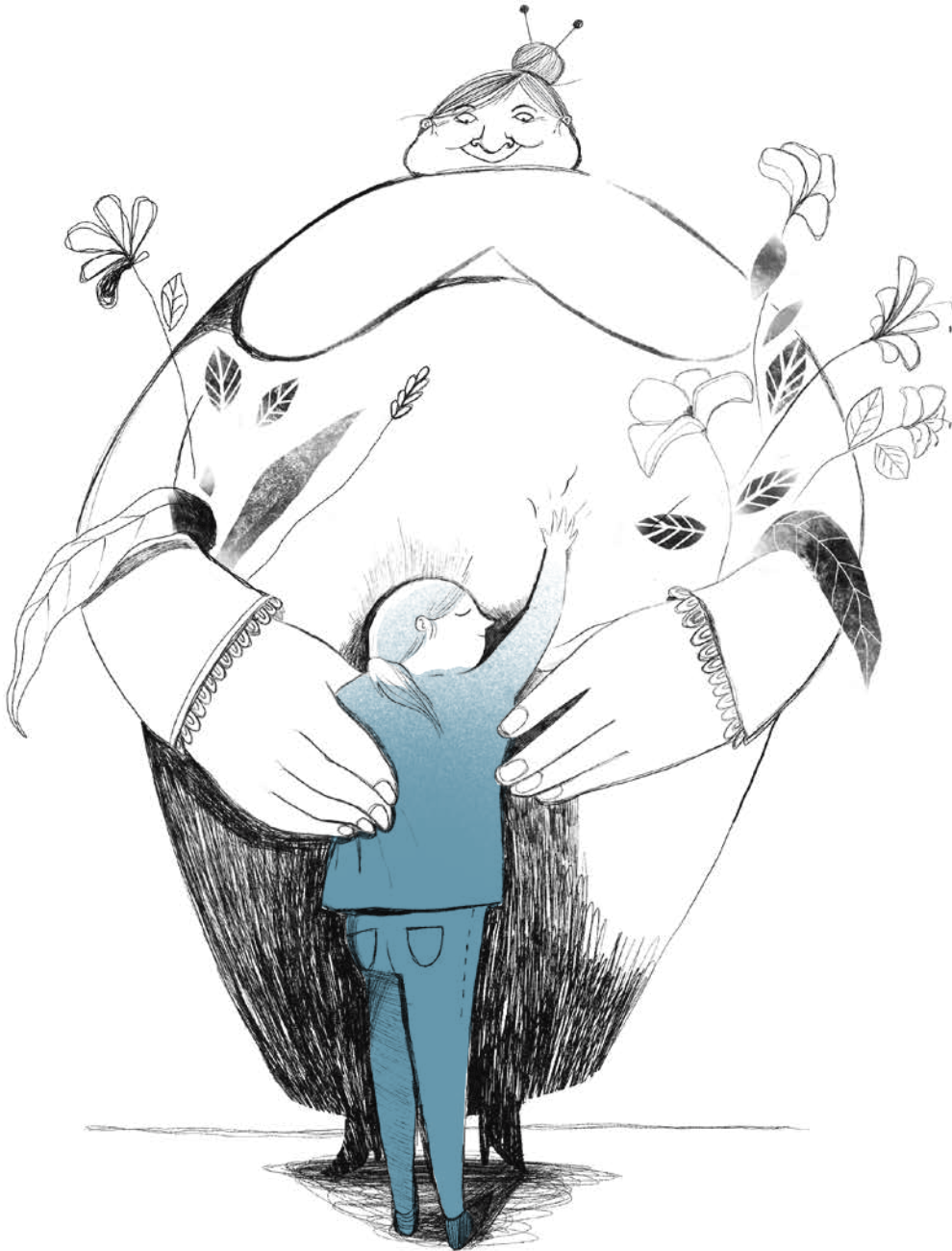
ilustracje Marta Ruszkowska

Fragment książki „Szkoła bohaterów i bohaterów, czyli jak radzić sobie z życiem”,
autorstwa Przemka Staronia, ilustracje Marta Ruszkowska © Wydawnictwo Agora, Warszawa, 2020

MATERIAŁ PRZEZNACZONY WYŁĄCZNIE DO CELÓW EDUKACYJNYCH

ROZDZIAŁ DRUGI

DLACZEGO LUDZIE OCENIAJĄ MNIE POPRZECZ WYGLĄD? CZYLI O TYM, ZA CO NAS KOCHAJĄ



Matka wchodzi do pokoju syna i widzi, że on płacze.

„Jestem brzydki! Próbuję udawać, że to nie ma znaczenia. Ale to nieprawda. To ma znaczenie”.

Mama kiwa głową. Nie zaprzecza.

„Czy tak będzie zawsze?” – chłopiec pyta matki.

„Nie wiem, kochanie” – odpowiada mu.

Gdy na początku filmu *Cudowny chłopak* widzimy scenę rodzin tytułowego bohatera, od razu czuć, że coś jest nie tak. Radość w oczach rodziców ustępuje szokowi, a pielęgniarka natychmiast owija ich dziecko i zabiera je z sali porodowej. Jak się okazuje, Auggie w wyniku mutacji genów urodził się ze zdeformowaną twarzą. Tak zdeformowaną, że kiedy dzieci nazywają go dziwadłem, jest to jedno z najdelikatniejszych określeń. Freddy Kruger czy Gollum dużo trafniej oddają skojarzenia związane z wyglądem chłopca.

Auggie jest niezwykle sympatyczny, uroczy i zabawny, ale to nie ma tak naprawdę znaczenia dla jego rówieśników. Dzieci nie chcą go dotykać, bo boją się „zarazy”. Wpatrują się w niego, a gdy on widzi te spojrzenia, gwałtownie odwracają wzrok. Chłopak nie ma łatwo, ale próbuje sobie jakoś radzić. Ma szczęście, gdyż jego rodzice dają synowi bezwarunkową miłość i absolutne wsparcie. Nadchodzi jednak moment, kiedy nasz bohater musi opuścić bezpieczny dom i pójść do szkoły. A tam obowiązują całkiem inne reguły.

Auggie w pewnym momencie boleśnie uświadamia sobie, że to, co mu wpoili rodzice, czyli to, że jego wygląd nie ma żadnego znaczenia, to bzdura. Może dla nich nie ma żadnego znaczenia, ale dla całej reszty świata, w który musiał wkroczyć, ma, i to wielkie. Jeden z największych ciosów otrzymuje, gdy podśłuchuje swojego przyjaciela Jacka, a ten mówi kolegom, że gdyby wyglądał jak Auggie, toby się zabił. Wyjaśnia też chłopakom, że zadaje się z nim, bo poprosił go o to dyrektor i to dlatego Auggie wszędzie za nim chodzi. Auggie jest załamany. Bo kiedy obcy ludzie, którzy go nie znają, reagują na niego źle, jest to do przeżycia. Ale kiedy zdradza go przyjaciel – świat się rozpada. Okazuje się bowiem, że ani spędzony razem czas, ani żarty, ani przygody, ani wspólne pasje nie mają znaczenia. Wszystko i tak rozbija się o to, jak Auggie wygląda. Chłopak dochodzi do wniosku, że wszyscy ludzie są tacy jak Jack i że tak będzie już zawsze.

Rozgoryczony i zapłakany Auggie wykrzykuje to swojej mamie. Mówi, że to nieprawda, że wygląd nie ma znaczenia. I tu zaskoczenie. Mama wcale nie zaprzecza. A gdy syn pyta ją, czy tak będzie zawsze, wcale go nie pociesza. Mówi wprost, że nie wie.

To kluczowy moment dla całego filmu, który jednocześnie świadczy o jego wielkiej mądrości. Auggie zderza się z prawdą. I nawet jeśli nie jest ona łatwa, jest dużo lepsza niż udawanie.

„Udaję, że wygląd nie ma znaczenia” – mówi Auggie i płacze.

Płacze, bo nie ma już siły, udawanie okazało się nieskuteczne. Mama chłopca wie, że podtrzymywanie iluzji to ślepy zaułek. Nie zostawia go jednak z bolesną świadomością. Zaczyna pokazywać swoje zmarszczki i blizny, tłumacząc, skąd się wzięły. W końcu wypowiada sakramentalne słowa:

„Serce jest mapą pokazującą to, dokąd zmierzamy. Zmarszczki i blizny są mapą pokazującą to, gdzie byliśmy”.

Postawa mamy okazuje się najlepszą możliwą strategią. Pozwala synowi zwrócić uwagę na zupełnie inny aspekt jego sytuacji, przypominając słowa Lisa z *Małego Księcia*: „Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”. Auggie zaczyna rozumieć, że wygląd, owszem, ma znaczenie, ale nie tylko on. Nie jest też najważniejszy. Auggie doświadcza tego w chwili, gdy w stołówce dosiada się do niego Summer. Na początku następuje spięcie, bo on nie wierzy, że mogła to zrobić z własnej nieprzymuszonej woli, podejrzewa, że nauczyciel kazał jej, aby mu towarzyszyła. Summer jest oburzona, że Auggie tak ją ocenia. Chłopak przeprosza, po czym pyta:

„Dlaczego usiadłaś ze mną?”

A ta odpowiada wprost:

„Bo chcę mieć w końcu miłych przyjaciół”.

Czyli wygląd traci swoją wyjątkową moc, gdy ważniejsze okazuje się co innego. Serce.

Ktoś może zgłosić zastrzeżenie, że ta historia jest zbyt cukierkowa, że przecież to hollywoodzki film, że w życiu wcale tak nie jest. Faktycznie. Dlatego że my wszyscy, podobnie jak Auggie, jesteśmy podejrzliwi. Być może przejechaliśmy się

na kimś. Być może udawaliśmy, że wszystko jest okej, a jednak nie było. Być może chcieliśmy dobrze, a zostaliśmy ukarani. Być może zaufaliśmy, a zostaliśmy skrzywdzeni.

Owszem, jest to hollywoodzki film, dla niektórych może zbyt cukierkowy, w dodatku trudny do wyobrażenia sobie w realu. Ale poszczególne elementy tego filmu, takie jak mądrze reagująca mama czy koleżanka, która w końcu widzi, co jest ważniejsze niż dziwny wygląd, nie dość, że są jak najbardziej prawdopodobne, to jeszcze dzieją się w naszym życiu częściej, niż myślimy.

Całą sprawę z wyglądem rozbiłbym w ogóle na dwa problemy. Pierwszy dotyczy tego, jak przez pryzmat naszego wyglądu postrzegają nas inni ludzie – ludzie, którzy nie są ani naszymi *crushami*, ani my nie jesteśmy ich *crushami*. Tu można umiejscowić sytuację Auggiego. Drugi problem jest związany z tym, jaką rolę wygląd odgrywa w sytuacjach, gdy ktoś nam się podoba. Oczywiście obie te rzeczy są ze sobą powiązane.

Zróbmy prosty eksperyment myślowy, który często przeprowadzam ze swoimi uczniami.

Do Waszej klasy dołączył nowy uczeń. Spóźnia się na pierwszą lekcję. Wchodzi do sali i... powala Was swoim wyglądem. Jakby został żywcem wyjęty z Instagrama. Jego ciało jest perfekcyjnie zbudowane. Ciuchy i buty – po prostu *wow!* Siada na końcu. Nie możecie się doczekać przerwy. Wyobrażacie sobie, jaki musi być wspaniały. **Androfilna** część klasy jest podekscytowana, bo nowy uczeń jej się podoba. Ale pozostałe osoby również nie przechodzą obok niego obojętnie. Robi bowiem wrażenie. Może będzie idolem. Najlepszym kumplem. A może konkurentem do zwalczania? Jedno jest pewne: przykuwa uwagę wszystkich. Dzwoni dzwonek. Zaczyna się przerwa.

Podchodzicie do niego. On milczy. Po chwili się jednak odzywa. I nagle cały czar pryska. Trudno nawet wytłumaczyć dlaczego. Po prostu. Wszystko byłoby super, gdyby się nie odezwał.

A teraz wyobraźmy sobie drugą scenę. Wszystko zostaje takie samo jak w pierwszej – do momentu wejścia nowego ucznia do sali. Pojawia się ktoś, kto nie jest specjalnie atrakcyjny. Może nawet postrzegacie go jako brzydkiego – choćby z powodu zaniedbanego wyglądu. Być może w ogóle nie zwracacie na niego uwagi, a być może zniechęca Was samym swoim wizerunkiem. Na przerwie nie podchodzicie do niego. Ale jakoś tak wychodzi, że nauczyciel na następnej lekcji przydziela Was do tej samej grupy. Nagle się okazuje, że nowy ma fantastyczne poczucie humoru. Potem spotykacie go w autobusie. Zaczynacie czuć coś, co trudno określić. Jakąś chemię. Ten gość jest jakiś magiczny. Ma taki cudowny uśmiech. I takie megazainteresowania. Przy bliższym poznaniu tak zyskuje, że jesteście nim zafascynowani. Może erotycznie, a może nie – bo mimo że atrakcyjność fizyczna sprzyja wielu dziedzinom życia, to nie musi wiązać się z kontekstem romantycznym. Jak pokazują badania psychologiczne, człowiek dobrze wyglądający nawet u osób nim niezainteresowanych erotycznie budzi przyjemne wrażenia estetyczne, co wpływa na to, jak jest postrzegany. A jest postrzegany dobrze. Do tego stopnia, że jego kariera często szybciej się rozwija i lepiej zarabia.

Jestem niemal pewien, że każdy z nas doświadczył obu opisanych sytuacji. Nie identycznych, ale podobnych. To samo dzieje się, gdy do sali wchodzi nowy nauczyciel. Określenie „ciało pedagogiczne” – jak widać – może mieć więcej znaczeń.

ANDROFILIA to inaczey pociąg do mężczyzn. Odczuwają go heteroseksualne kobiety i homoseksualni mężczyźni.



GILOTYNA HUME'A

Wyobraź sobie, że 100% uczniów ściąga na sprawdzianach. Czy to oznacza, że skoro wszyscy to robią, jest to dobre? Nie. Wybitny szkocki filozof David Hume ukuł określenie „gilotyna”, które bezlitośnie przecina automatyczne wiązanie czegoś, co jest po prostu faktem, z tym, co należy robić. Oczywiście jedno może być połączone z drugim, ale chodzi o to, że nie można od razu zakładać, że jedno automatycznie wynika z drugiego. Gilotyna Hume'a jest bardzo przydatnym narzędziem myślowym.



większość? Może faktycznie *de gustibus non disputandum est* i nawet jeśli historia sztuki czy psychologia mówią o wyznacznikach piękna, to i tak ostatecznie ładne jest to, co się komu podoba?

A w ogóle to ktoś kiedyś żartobliwie, acz celnie stwierdził, że najatrakcyjniejszą częścią ludzkiego ciała jest mózg. Mówienie, że wygląd nie ma znaczenia, jest nieprawdą. Ma. Gdyby nie

Ba, nauczyciele doświadczają tego samego w stosunku do swoich wychowanków! W nieświadomy sposób większą sympatią darzą tych, którzy lepiej wyglądają. Potwierdzają to badania i absolutnie nie ma w tym nic złego. Jesteśmy istotami, które lubią to, co ładne. To, co ładne, budzi w nas sympatię. Czy to oznacza, że powinniśmy oceniać ludzi ze względu na wygląd? Nie, fakt nie jest tym samym co powinność. Dobrze tłumaczy to *gilotyna Hume'a*. Zobaczcie, to naturalne, że jesteśmy lepiej nastawieni do osób ładnych – chętniej im pomagamy, więcej wybaczymy, częściej chcemy być w ich towarzystwie. Nasz mózg tak działa. Ale nie oznacza to, że mamy dać się ponieść temu impulsowi i na przykład pozwolić spisać pracę domową przystojnemu kole-dze, a odmówić mniej atrakcyjnemu.

No dobrze, chwila. Co to właściwie znaczy, że ktoś jest ładny? Czy są jakieś obiektywne kryteria? Czy to ktoś, o kim tak powie większość? I jaka to musiałaby być

miał, nie istniałyby Instagram i Tinder, a siłownie i sklepy z ciuchami świeciłyby pustkami. Jest wręcz przeciwnie, wszystko to stanowi doskonały biznes. Okazuje się jednak, że wygląd ustępuje pierwszeństwa czemuś, co jest trudne do nazwania, chociaż wersja z mózgiem wydaje się sensownym wyjaśnieniem. Wiedzą to wszystkie osoby, które są w związkach. „Przyciągnąć wyglądem, ale zauroczyć intelektem, a zatrzymać charakterem” – mawia się czasem i trudno temu nie przyklasnąć.

Jeżeli rozejrzemy się po świecie popkultury, możemy dostrzec wiele przykładów na to. Sięgnijmy też do historii z życia.

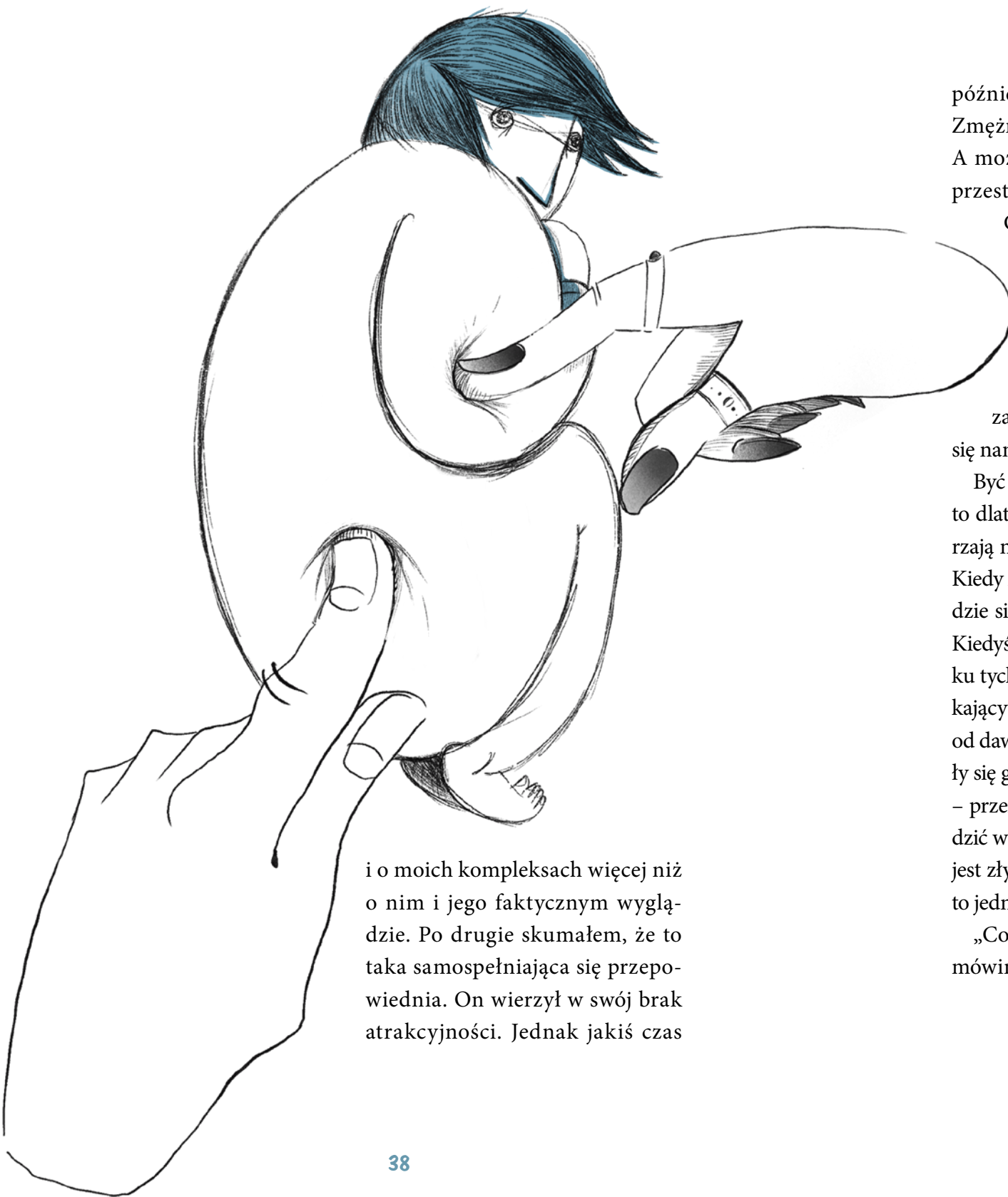
Marilyn Monroe i James Dean. Badacze ich biografii zauważają, że byli ikonami atrakcyjności nie z powodu samego wyglądu. „Ale nie byli brzydki” – powie ktoś. OK, nie byli. A starsi ludzie? Jakie znaczenie ma to, że babcia jest otyła? Jest przecież naszą babcią i wręcz kochamy jej krągłości, są takie kochane, można się przytulić. „Z babcią nie idę na randkę” – już słyszę odpowiedź. No dobrze, weźmy więc Małego Księcia w parku róż. „Jesteście piękne, lecz próżne, nie macie żadnej wartości, bo nikt was nie oswoił”. Riposta mogłaby brzmieć tak: „No tak, ale one też nie były brzydkie”.

Wychodzi na to, że wszystko można jakoś wytłumaczyć, chyba że ktoś jest faktycznie brzydki. To zamyka sprawę. Dla brzydkich nie ma ratunku.

Ale czy na pewno?

Chyba czas uporać się z tą brzydota, nie sądzicie?

Pamiętam doskonale swojego kolegę, który był mądrym, zabawnym i kochanym człowiekiem. Ale urodą nie grzeszył. Miał tego świadomość i dobijało go to. Ze wstydem przyznaje, że był czas, kiedy nie chciałem się z nim pokazywać, bo bałem się, że ktoś pomyśli, że jesteśmy parą. Dopiero po jakimś czasie uświadomiłem sobie, że po pierwsze mówi to o mnie



i o moich kompleksach więcej niż o nim i jego faktycznym wyglądzie. Po drugie skumałem, że to taka samospełniająca się przepowiednia. On wierzył w swój brak atrakcyjności. Jednak jakiś czas

później zaczął pracę nad sobą. Zmienił się nie do poznania. Zmężniał, wyluzował, zaczął być jakiś taki... całkiem fajny. A może ja się zmieniłem i zaakceptowałem siebie, a wtedy przestałem widzieć w nim swoje własne kompleksy?

Czy zauważyliście, że nasz gust się zmienia w zależności od sytuacji? Niejednokrotnie w rozmowach ze swoimi uczniami słyszałem, że po alkoholu różni ludzie wydają się im atrakcyjniejsi. Mają jednak świadomość, że to iluzja. Czyżby? Alkohol często poprawia nam nastrój. Tak samo działa wiele innych czynników. Gdy jesteśmy zadowoleni, szczęśliwi, gdy ktoś nas chwali, świat wydaje się nam piękniejszy. Ludzie także.

Być może więc wszystko zależy od naszego nastroju. I być może to dlatego, parafrazując Jerzego Pilcha ranią, krzywdzą, upokarzają nas ci, którzy nie mogą sobie poradzić z własną frustracją. Kiedy mam okresy, w których zdarza mi się przytyć, zawsze znajdzie się parę osób, które mi to wypomną, i to w towarzystwie! Kiedyś się tym przejmowałem. Potem zacząłem myśleć o stosunku tych osób do ich własnego wyglądu. Za każdym razem wytykającymi są te, które albo właśnie dużo schudły, albo schudnąć od dawna nie mogły, albo były szczupłe, a samym sobie wydawały się grube. To jest potęga tego, co psychologia nazywa projekcją – przrzucaniem na innych tego, z czym nie możemy się pogodzić w nas samych. Dlatego zanim wytkniemy komuś coś, co nie jest złym czynem, a po prostu jakąś cechą, przypomnijmy sobie to jedno zdanie:

„Cokolwiek mówimy o innych, bardzo często tak naprawdę mówimy o samych sobie”.



„Szkoła bohaterów i bohaterów, czyli jak radzić sobie z życiem”

Przemek Staroń
il. Marta Ruszkowska

▶ WYDAWNICTWO AGORA, WARSZAWA, 2020

Link do książki: <https://cutt.ly/Szkola-Bohaterek-i-Bohaterow-1>



- ▶ Nauczycielki i Nauczycieli poszukujących dodatkowych inspiracji do ciekawych i wartościowych zajęć z młodzieżą zachęcamy do odwiedzenia strony Autora: **szkolastaronia.pl**. Polecamy również grupę „Szkoła bohaterów i bohaterów” na Facebooku:

 **szkolabohaterekibohaterow**

- ▶ Jeśli są Państwo zainteresowani nabyciem większej liczby egzemplarzy książki „Szkoła bohaterów i bohaterów”, zapraszamy do kontaktu z działem handlowym Wydawnictwa Agora:
kulturalnysklep@agora.pl,
tel. 22 555 44 00

Kolejna część
pt. „Szkoła bohaterów
i bohaterów 2,
czyli jak radzić sobie
ze złem”

▶ **już w październiku!**